MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Nr 21 (4) DWUMIESIĘCZNIK LIPIEC–SIERPIEŃ 1998 R.

Koronacja Berdyczowskiej Madonny

Niewiele jest na świecie znanych miejsc kultu maryjnego. Jednym z nich jest Berdyczów. Do Berdyczowskiej Madonny zawsze przybywały tłumy pielgrzymów. Sanktuarium było centrum zainteresowań zarówno minionych pokoleń, począwszy od XVII wieku, jak i ludzi żyjących dzisiaj. Ten wspaniały, ciągle żywy zabytek, ma swoją historię, swoje „jasne" i swoje „ciemne" czasy. Podobnie jak w XVII wieku, tak i dziś stróżami i gospodarzami Sanktuarium są Ojcowie Karmelici. Strzegą wielkiej świętości i skarbu Kościoła rzymskokatolickiego — Ikony Berdyczowskiej, wsławionej cudami i łaskami. 19 lipca odbyło się niezwykłe wydarzenie — Koronacja Cudownego Obrazu Matki Bożej Szkaplerznej.

Do berdyczowskiej świątyni przybyli pielgrzymi z całego świata, łącznie około 9 tys. osób. Pod ścianami klasztoru ojców Karmelitów ustawiony został ołtarz. Do ołtarza poszła procesja z Ikoną Matki Bożej. Dziewczynki na poduszeczkach z aksamitu niosły złote korony, które miały zostać nałożone na skronie Bogurodzicy i Dzieciątka.

Duży ołtarz budzi się — rozpoczyna się msza święta. Do biskupa Jana Purwińskiego zwraca się generał Zakonu Karmelitów o. Flavio Calloi i kustosz berdyczowskiego sanktuarium o. Benedykt Krok. Uroczyście brzmi posłanie Papieża, który nadaje koronacji biskupowi Janowi Purwińskiemu.

Następuje najważniejszy moment całego święta — biskup nakłada korony na skronie Bogurodzicy i Dzieciątka. — Ukraina ma koronowaną Maryję! — wykrzykuje przez mikrofon o. Benedykt Krok.

Ciąg dalszy na str. 3

Charków

Z udziałem prezydentów Polski i Ukrainy

Kamień węgielny pod wspólny cmentarz

W podcharkowskim lesie, pomiędzy grobem polskim z dużym, prostym, drewnianym krzyżem, a grobem z krzyżem prawosławnym, stanął ołtarz polowy. Za nim, na wojskowej siatce maskującej, umocowany był obraz Matki Boskiej Katyńskiej, trzymającej w swych objęciach człowieka z przestrzeloną głową. Przed ołtarzem znajdowało się miejsce na kamień węgielny pod przyszły, polsko-ukraiński cmentarz ofiar totalitaryzmu. To właśnie tu, z udziałem prezydentów Ukrainy — Leonida Kuczmy i Polski — Aleksandra Kwaśniewskiego odbyła się 27 czerwca przejmująca, wzruszająca uroczystość: wmurowanie tego poświęconego przez Jana Pawła II kamienia.

Na Dworzec Południowy w Charkowie dotarł w 27. czerwca rano specjalny pociąg z Polski, wiozący ponad dwustu przedstawicieli Federacji Rodzin Katyńskich. Jechali trzydzieści kilka godzin po to, by wziąć udział w wydarzeniu dla nich najważniejszym. — Czekaliśmy na to tyle lat — mówili. I zadawali pytanie: — Kamień węgielny już jest. Ale czy doczekamy chwili, kiedy zostanie zbudowany prawdziwy cmentarz? Prezydent Aleksander Kwaśniewski obiecał, że stanie się to do 2000 roku, czyli przed 60. rocznicą tragicznego mordu w Katyniu, Miednoje i właśnie w Charkowie.

Do Piatichatek przyjechały przede wszystkim córki i synowie zamordowanych tu polskich oficerów. Pochowanych jest tu ok. 4300 Polaków, z czego ok. 3900 oficerów, więzionych przedtem w Starobielsku, zamordowanych wiosną 1940 r. przez NKWD; oprócz nich ponad 2 tys. osób innych narodowości. — Leży tu mój tatuś, kapitan Bronisław Sikora. Przyjechałam tu trzeci raz — mówiła Irena Witecka z Wrocławia, trzymająca w rękach fotografię swego ojca. Pan Adam Lis z Goświnowic koło Nysy nie jest pewien, czy jego ojca, starszego przodownika Policji Państwowej Bronisław Lis, pochowano właśnie tutaj. — Aresztowano go we Lwowie, tamtejszych więźniów wywieziono potem do Kijowa, Charkowa i Chersonia — wyjaśnia. — Może trafił właśnie tu...

Podobne historie opowiadali i inni uczestnicy charkowskich uroczystości. Niektórzy byli tu już przedtem, uczestniczyli w ekshumacjach. — Na własne oczy widziałam ich ręce, związane sznurem na plecach i przestrzelone czaszki. Tu właśnie, w grobie za ołtarzem, znalazłam sygnet i zegarek mego ojca — mówiła podczas uroczystości przedstawicielka Federacji Rodzin Katyńskich dr Ewa Gruner-Żarnoch.

Fakt, że powstanie cmentarz wspólny, polsko-ukraiński, nie stanowi problemu. — Zmarłych Polaków, Ukraińców nie da się rozdzielić. Przecież najpierw na tym miejscu mordowano Ormian, potem ukraińską inteligencję — mówi Irena Witecka.

Słowa o wspólnym losie Polaków i Ukraińców — podstawie dla polsko-ukraińskiego pojednania, przewijały się w wystąpieniach osób, uczestniczących w uroczystości. Najpierw mówił o tym biskup polowy Wojska Polskiego Sławoj Leszek Głódź, w homilii wygłoszonej podczas mszy (koncelebrował ją wspólnie z Janem Purwińskim, biskupem żytomierskim), później obaj prezydenci.

— Obejmijmy dziś modlitwą serdeczną ludzi dwóch narodów: Polaków i Ukraińców — ofiary zbrodni, ofiary okrutnego systemu, co w miejsce miłości propagował nienawiść, walkę klas, egoizm i bezwzględność dyktatury proletariatu. Ten wspólny cmentarz w charkowskim lesie może stać się ważnym, symbolicznym miejscem naszego polsko-ukraińskiego pojednania — mówił po polsku i po ukraińsku bp Głódź. — Ten cmentarz jest świadectwem naszej drogi przez mękę, naszych podobnie tragicznych losów — podkreślał Aleksander Kwaśniewski. — Nigdy nie zapomnimy, kto i za co tu leży. Wszyscy oni, i Ukraińcy i Polacy, są ofiarami stalinowskiego totalitaryzmu — mówił Leonid Kuczma.

Kamień węgielny, który wmurowali obaj prezydenci, poświęcił bp Głódź i prawosławny arcybiskup charkowski Nikodim. W ekumenicznej modlitwie uczestniczyli przybyli z Polski duchowni — szefowie duszpasterstw wojskowych, prawosławnego i ewangelickiego. Podczas uroczystości obecni byli liczni goście z Polski, przybyli tu drugim — obok prezydenckiego — samolotem specjalnym, w tym marszałek Sejmu Maciej Płażyński.

We wspólnej konferencji prasowej obu prezydentów mówiono o kwestii ewentualnego wprowadzenia wiz dla Ukraińców. Leonid Kuczma wyraził nadzieję, że Ukraina — po przyśpieszeniu reform — stanie się członkiem stowarzyszonym UE, co zapobiegnie tworzeniu nowych barier na Bugu. Odpowiadając na pytanie o stosunek do Białorusi, Aleksander Kwaśniewski powiedział, że stanowisko jego i Leonida Kuczmy jest identyczne: nie należy jej izolować, ale niezrozumiałe, nakierowane na samoizolację działania białoruskiego kierownictwa mogą budzić niepokój.

Piotr Kościński

(korespondent „Rzeczpospolitej" w Kijowie)

W maju br. prezydenci Aleksander Kwaśniewski i Leonid Kuczma uczestniczyli w uroczystości odsłonięcia pomnika ofiar więzionych w obozie w Jaworznie w Polsce, w latach 1943-1956. Po wojnie więziono w nim wielu Ukraińców. — Nie wolno usprawiedliwiać stalinizmu, jego zbrodni, nieprawości i przestępstw. Ludzie odpowiedzialni za istnienie tego obozu, za to wszystko, co się tutaj działo, winni są przed Polską i jej historią — mówił prezydent Kwaśniewski. W uroczystości odsłonięcia pomnika — składa się on z dwóch krzyży, brzozowego i przestrzennego, prawosławnego — uczestniczyli przedstawiciele mniejszości ukraińskiej i mieszkańcy Jaworzna.

B.R.

Koronacja Berdyczowskiej Madonny

Dokończenie ze str. 1

Przez chwilę nad świątynią podnosi się grzmot oklasków wielotysięcznego tłumu wiernych. Koronacja została dokonana, a sanktuarium z jeszcze większą mocą zaświeciło dla Ukrainy i całego świata.

Niebo nad Berdyczowem było jasne, bez chmur, chociaż nikt nie oczekiwał tak pięknej pogody. Do tej pory cały czas padał deszcz i za chmurami nie widać było słońca. Ciepłe promienie dotarły do każdego pielgrzyma, jakby dziękując im za to, że zwyciężyli nad niepogodą i trudnościami.

Uroczystość zorganizowano na bardzo wysokim poziomie. Nikt nie doznał żadnych przykrości, niezadowolenia i nieporządku. Panował spokój, świąteczna atmosfera dobroci i przyjaźni. Przed 19 lipca prowadzono wiele przygotowań. Zostały stworzone sekcje, odpowiedzialne za konkretne sprawy. Olbrzymi i piękny ołtarz, potężny system nagłaśniający pozwoliły każdemu chętnemu aktywnie uczestniczyć w mszy świętej. Chór parafialny oczarował swoim wspaniałym śpiewem. Każdy z pielgrzymów został z wielką gościnnością przyjęty przez berdyczowskich katolików. W klasztorze przygotowano kilkanaście tysięcy kanapek i rozmaite napoje. Przez całą dobę pracowała przychodnia parafialna. Pomocy medycznej udzielono około 200 osobom. Został zorganizowany dyżur pogotowia. Tylko współpraca Karmelitów i wspólnoty parafialnej z władzami miasta mogła dać możliwość osiągnięcia takich rezultatów.

Na święto przybyło wielu gości honorowych — delegacje z wielu krajów, władze miasta i rejonu. Byli obecni członkowie rodziny Tyszkiewiczów, fundatorów klasztoru, mieszkających w Polsce. We Mszy Św. uczestniczyło siedmiu biskupów, kilkudziesięciu kapłanów, przedstawiciele Nuncjatury.

Koronacja się odbyła, ale Święto będzie trwało nadal. Bo każdego roku, każdego dnia, Maryja powołuje do Siebie coraz więcej ludzi.

Walentyna Koleśnik

W 1967 r. Janusz z Łochojska Tyszkiewicz, wojewoda i generał ziem kijowskich, starosta żytomierski i śniatyński, w potyczce z Tatarami dostał się do niewoli. ZXakuty w kajdany miał sen. Oto nieznani zakonnicy wstawiali się do Matki Bożej, prosząc o jego uwolnienie. On zaś stał w kaplicy, gdzie „matyki z życia zeszłej, ciało spoczywało i nad ołtarzem tamże wystawionym, matkę niby stojącą zobaczył, tymi do niego mówiącą słowy: Synu Januszu, ty twierdzę przez żadne wieki niezdobytą masz wystawić". Tyszkiewicz uczynił ślub, że gdy będzie wuolniony, wystawi dla Matki Bożej kościół z klasztorem dla tych zakonników i z fortecą. Odzyskawszy wolność, zaczął gromadzić materiały budowlane. Bawiąc w Lublinie w 1630 r., w dniu Matki Bożej Szkaplerznej, 16 lipca, wstąpił do kościoła karmelitów bosych. Ku swojemu zdziwieniu, zobaczył właśnie tych zakonników, jakich widział przez sen w niewoli. Inauguracja życia zakonnego i poświęcenie kościoła fundowanego przez Janusza Tyszkiewicza odbyło się 22 lipca 1642 r. Fundator ofiarował do kościoła obraz Najświętszej Maryi Panny, słynący od dawna łaskami w rodzinie Tyszkiewiczów. Ikona, otoczona wielkim kultem ludu miejscowego, zajaśniała tu nowymi łaskami. Sam Stanisław z Kalinowa Zaręba, biskup kijowski, uzdrowiony przez Matkę Bożą Berdyczowską, dnia 23 maja 1647 r. ogłosił obraz zacudowny. A potem nastały wojny kozackie i napady tatarskie, a cudowny obraz trzeba było na 73 lata wywieźć do Lwowa. Budowę kośioła wraz z klasztorem i murami obronnymi ukończono dopiero w 1754 r. Od tego czasu datuje się złoty okres Karmelu z Berdyczowie. Obraz zasłunął nowymi łaskami: do 1756 roku zapisano 263 potwierdzone cuda. Nie można się więc dziwić, że Kościół uznał obraz za cudowny, a papież Benedykt XIV sam ufundował dlań złote korony.

W 1831 r. korony skradziono. Powtórnie koronowano obraz w 1856 r., tym razem korony przysłał z Rzymu papież Pius IX. Po 1926 r. klasztor został ostatecznie przejęty przez władze radzieckie. W górnum kościele urządzono muzeum i obraz można było oglądać. W 1941 r., w przeddzień okupacji niemieckiej w klasztorze wybuchł pożar. Los cudownego obrazu nie jest znany do dziś. (wg. O. Benignus J. Wanat OCD „Zakon Karmelitów Bosych w Polsce", Kraków 1979).

U naszych przyjaciół

Z Polakiem, generałem Armii Ukraińskiej — *Ludwikiem Kobierskim* rozmawia Bożena Rafalska

Do Berdyczowa nie dociera „Gazeta Lwowska", ukazujące się od 1990 r. pismo Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej — a szkoda. Z redaktor naczelną „Gazety", panią Bożeną Rafalską uzgodniliśmy, że od czasu do czasu prezentować będziemy w „Mozaice" artykuły publikowane na łamach lwowskiego dwutygodnika. Zamieszczamy więc pierwszy z nich, z niewielkimi skrótami.

Redakcja „MB"

„...Polskiego dziecko uczy się od pacierza"

— Panie Generale, znamy się od lat. Ze szkoły nr 10 [jedna z dwóch polskich szkół we Lwowie — przyp. red. „MB"] gdzie uczył się Pana syn Feliks, i którą w tym roku kończy córeczka, z różnych polskich spotkań oficjalnych i towarzyskich, z pomocy, którą okazuje Pan ludziom. Innym — z porannej Mszy św. w lwowskiej Katedrze.

Nie wywodzi się Pan ze Lwowa, ani z Ziemi Lwowskiej, a dla nas lwowiaków co tu kryć niestety, nieraz trochę zadufanych w sobie, ktoś, kto wywodzi się z tych prawdziwych Kresów, w dodatku zaś zza Zbrucza i zna polski, to zawsze coś niezwykłego. Jest Pan Polakiem, Pana polszczyzna jest bez zarzutu... Bardzo Pana proszę nie potraktować mojego pytania jako niegrzeczność, bo mimo wszystko Wam za Zbruczem z większym trudem udało się zachować polskość. Proszę opowiedzieć, jak to było.

— Z całą pewnością trudniej, niż tu, bo tam gnębiono nas dłużej i mocniej. Ale pomimo, iż wielu Polaków za Zbruczem musiało się zgodzić na zmianę narodowości w Paszporcie, ponieważ stawiano ich po prostu przed faktem — mnie udało się zachować — to jednak ta świadomość swego pochodzenia, korzeni nie ma przecież w dowodzie osobistym, są w człowieku. W jego wychowaniu, jak, w jakim języku nauczono nauczono go pacierza, modlitwy, co w spadku w jego świadomości pozostawili mu przodkowie.

Mieszkaliśmy w Krzywym Rogu, a to była duża metropolia, gdzie już tak bardzo nie zwracano uwagi na narodowość, bo było tam bardzo wiele różnych narodowości, zresztą szczególnie Polaków.

Cóż polskość. Jak się zachowała? W domu rozmawiało się tylko po polsku. Pamiętam, że w 1952 r. pojechałem do Krzywego Rogu — nie znałem ani słówka po rosyjsku czy po ukraińsku. Dopiero w szkole się nauczyłem języka ukraińskiego. Więcej wtedy mówiłem po ukraińsku, potem w wieku 14 lat przeczytałem swoją pierwszą książkę po polsku, w domu z mamą mówiłem po polsku. Potem była trylogia Sienkiewicza. Ale początkiem był oczywiście pacierz. Wiele też w wychowaniu Polaka, a może przede wszystkim znaczył Kościół. Co niedzielę szliśmy do Kościoła. Miałem z tego powodu problemy w szkole. Na studiach również po kryjomu uczęszczałem do kościoła.

— Jest Pan zawodowym wojskowym, czy odczuł Pan kiedyś w pracy jakieś prześladowania ze względu na narodowość?

— Nie. Może dlatego, że byłem otwarty i nigdy nie skrywałem swojej narodowości. Wojsko jest taką społecznością, w której bardzo liczy się sumienna praca i jakieś inne sprawy mniej. Nie akcentowano mi swojej narodowości, nawet w tamte czasy. Może nie dopuszczano Polaków do najwyższych stopni. Ale jeszcze w radzieckim wojsku doszedłem do stopnia pułkownika. Jeśli zaś chodzi o Armię Ukraińską, to osobiście znam pięciu generałów z polskim rodowodem. Mój kolega z naszego okręgu wojskowego, zastępca dowódcy okręgu ds. budownictwa generał Stanisław Paszkowski pochodzi z Żytomierszczyzny. Obecnie w Kijowie jest zastępcą dowódcy sił lądowych.

— Jest to bardzo pozytywne, że w Armii Ukraińskiej nie ma dyskryminacji.

— Nie ma, ludzi ocenia się według pracy. Mam jak najlepsze stosunki z dowództwem. Wszyscy wiedzą, że jestem Polakiem. Nigdy się z tym nie kryłem i nie robię tego teraz.

— A jak Pan widzi Polaków we Lwowie. Cieszy się Pan zaufaniem społeczności polskiej, Polacy zwracają się do Pana z różnymi sprawami...

— Współpracujemy ze wszystkimi, którzy służą budowie naszego państwa, z siłami destrukcyjnymi nie współpracujemy.

Co się tyczy Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej: jestem na takim stanowisku, że mam bardzo wiele pracy, a więc nie mogę brać czynnego udziału w działalności TKPZL na co dzień, ale w miarę możliwości staram się pomóc, np. jeśli chodzi o przydzielenie pomieszczenia na imprezy polskie, o wypożyczenie samochodu dla potrzeb szkoły. Polski zespół artystyczny LWOWIACY ma u nas w Domu Wojska swoje koncerty, próby.

— Czego Pan życzy Polakom u nas?

— Najważniejsze jest trzymanie się razem, reszta spraw powoli rozwiąże się sama. Jest nas mało — nie mamy prawa i czasu na sprzeczki. Jest to racja nie tylko dnia dzisiejszego, ale i na przyszłość: będzie Ukraina niezależnym, demokratycznym, bogatym państwem, to i każdemu z jej obywateli będzie dobrze.

Przyznajmy, że dla działalności społecznej, kulturalnej, gospodarczej tak dobrych warunków jak obecnie nie było od 50 lat. Owszem, mamy trudności, ale przecież mamy jeszcze urzędników z tamtego, sowieckiego okresu, a więc nic dziwnego. Jeszcze rok, dwa, no góra — pięć lat — przyjdą nowi ludzie bez starych uprzedzeń. Nasze pokolenie odejdzie i przyjdą młodzi chłopcy, którzy pokierują sprawą po europejsku.

— Może teraz trochę bardziej osobiste pytanie: ile ma Pan lat?

— Jak na polskie warunki jestem bardzo młodym generałem.

— Może parę słów o ro[illegible]e.

— Mój syn Feliks już w tym roku kończy studia prawnicze — prawo finansowe na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, córeczka szkołę polską nr 10, również pragnie studiować prawo.

— Jak się nazywa Pana żona?

— Walentyna.

— Jakie piękne imię!

— Również Polka z krwi i kości, pochodzi z Chmielniczyzny. Przed wojną jej rodzice zostali wywiezieni do Kazachstanu, dziadek służył w 1. Dywizji im. Tadeusza Kościuszki. Po demobilizacji miał pozostać w Polsce, ale wyjechał po rodzinę do Kazachstanu, no i nie puścili go z powrotem.

— Gdzie Pan poznał [illegible]nią Walentynę?

— W pociągu, jechałem do Sławuty, wtedy tam służyłem. Wsiadłem do wagonu i widzę bardzo sympatyczną dziewczynę. Po drodze wysiadłem na jednej stacji i kupiłem polskie pismo „Szpilki". Pamiętacie, wtedy było sporo polskiej prasy w kioskach. Nawiązałem rozmowę z śliczną dziewczyną, czytam „Szpilki" i śmieję się — chcę przetłumaczyć, a ona mówi: nie, nie trzeba, rozumiem po polsku. Było to 1974 rok, 23 stycznia. 13 kwietnia 1975 r. pobraliśmy się.

Ślub wzięliśmy w 1991 roku w Połonnem w Kościele pw. św. Antoniego. Kościół ten wybudowano w 1604 roku... ■

Zmarł Zbigniew Herbert, jeden z największych poetów polskich

Pan Cogito odchodzi

W Warszawie zmarł Zbigniew Herbert, poeta, eseista, dramaturg, autor „Pana Cogito", „Barbarzyńcy w ogrodzie", „Jaskini filozofów". Był jednym z najwybitniejszych polskich poetów powojennych. Cieszył się uznaniem zarówno w kraju, jak i za granicą.

W maju tego roku ukazały się dwie jego książki: zbiór wierszy „Epilog burzy" oraz „89 wierszy" w wyborze i układzie samego autora. Książki te są poetyckim testamentem Herberta. W pierwszym utworze z cyklu „Brewiarz", ciężko chory poeta napisał:

Panie,
dzięki Ci składam za strzykawki z igłą grubą i cienką jak włos
bandaże
wszelki przylepiec, pokorny kompres, dzięki
za kroplówkę, sole mineralne, wenflony, a nade wszystko
za pigułki na sen o nazwach jak rzymskie nimfy,
które są dobre, bo proszą, przypominają, zastępują śmierć.

To wyznanie jest bardzo charakterystyczne dla Herberta, który przeciwności losu uczył nas znosić po stoicku, w sposób opanowany i wyważony. To Herberta należy jedna z wspanialszych fraz w poezji polskiej, doskonale współbrzmiąca z wyżej przytoczonym cytatem:

dziękuję Ci Panie że stworzyłeś świat piękny i różny
a jeśli jest to Twoje uwodzenie
jestem uwiedziony na zawsze i bez wybaczenia

(„Modlitwa Pana Cogito — podróżnika")

Arcydzieła liryki

Pozostawił po sobie wiele wierszy, takich jak: „Studium przedmiotu", „Apollo i Marsjasz", „Tren Fortynbrasa", „Kamyk", „Przesłanie Pana Cogito", „Pan Cogito — powrót", „Raport z oblężonego Miasta", o których bez żadnego ryzyka możemy powiedzieć, że są arcydziełami liryki polskiej.

Przez lata uchodził za pisarza, którego się czyta z uwagą i któremu się wierzy. Posiadł bowiem rzadką umiejętność mówienia o sprawach najważniejszych i najbardziej skomplikowanych w sposób prosty i jasny, bez nadużywania wielkich słów. Słowa potwierdzał postawą. W połowie lat 70. podpisał się pod listem protestacyjnym w sprawie poprawek do Konstytucji PRL [m.in. mówiących o sojuszu ze Związkiem Radzieckim — przyp. „Mozaiki"], został wówczas obłożony całkowitym zakazem druku. Przez wiele lat publikował głównie w czasopismach emigracyjnych i podziemnych.

Nie mieścił się w krytyczno-literackich ramach. Najpierw ochrzczono go mianem poety olimpijskiego i klasycznego. Według jednych był poetą kultury, według innych nawet poetą katolickim, według jeszcze innych — publicystycznym i politycznym. Jedni mówili o nim, że klasyk, drudzy, że romantyk.

Krew jasna i ciemna

Jego biografia jest równie fascynująca jak twórczość. Urodził się 29 października 1924 roku we Lwowie. W okresie okupacji niemieckiej był np. karmicielem wszy w Instytucie Behringa, produkującym szczepionki przeciwtyfusowe. Studiował filologię polską na działającym w konspiracji Uniwersytecie Jana Kazimierza. Należał do Armii Krajowej. Przed wejściem Armii Czerwonej do Lwowa przeniósł się do Krakowa, gdzie studiował w Akademii Sztuk Pięknych. Studiował także prawo i ekonomię. Potem przeniósł się do Torunia, by uczyć się filozofii.

Redagował wydawany w Gdańsku „Przegląd Kupiecki", pracował w banku. W roku 1950 przeprowadził się do Warszawy. Imał się najprzeróżniejszych zajęć: pracował w Nauczycielskiej Spółdzielni Pracy „Wspólna Sprawa", Centralnym Biurze Studiów i Projektów Przemysłu Torfowego, w sklepie jako ekspedient, a także jako kierownik administracyjny Związku Kompozytorów Polskich.

Jako poeta zadebiutował w roku 1950 na łamach tygodnika „Dziś i Jutro". W roku 1954 zamieścił blok swoich tekstów w antologii „...każdej chwili wybierać muszę". Nawiązał wieloletnią współpracę z „Tygodnikiem Powszechnym" i „Twórczością", na której łamach pisał felietony o sztuce i w roku 1956 ogłosił dramat „Jaskinia filozofów". W tym samym roku wydał swój debiutancki zbiór wierszy „Struna światła".

Kolejne zbiory Herberta: „Hermes, pies i gwiazda" (1957), „Studium przedmiotu" (1961), „Napis" (1969) spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem.

W liryce Herberta toczy się nieustanny dialog między mitem a rzeczywistością, tradycją a współczesnością, między konwencją a wyobraźnią, kulturą a naturą, między abstrakcją a konkretem, myślą a czynem, wiarą a nieufnością, optymizmem a sceptycyzmem. Tego dialogu nie da się podsumować żadną jednoznaczną konkluzją, zwłaszcza że składamy się z tego i tego, bo jak mówi podczas swojej ostatniej lekcji Sokrates, bohater dramatu „Jaskinia filozofów": „Jest w nas krew jasna i ciemna. Jasna obmywa nasze ciało i krzepi je. Określa kształt człowieka. Gromadzi się pod czaszką. Ciemna bije głęboko w piersi. Jest to źródło mętnych obrazów wróżbiarzy i poetów".

Na miarę człowieka

Poezja Herberta jest pełna paradoksów. Potwierdziły to następne tomiki: „Pan Cogito" (1974), wydane na emigracji „Raport z oblężonego Miasta" (1984) i „Elegia na odejście" (1990), a także „Rovigo" (1993).

Herbert jest nie tylko mistrzem paradoksu, ale również ironii, którą człowiek broni się przed światem, przed historią i polityką. Herbert znakomicie pokazuje, że człowiek w życiu staje przed setkami alternatyw i jego sytuacja jest dramatyczna, bowiem rzadko kiedy wybiera między prawdą a kłamstwem, między białym a czarnym, gdy wszystko wokół jest jasne i oczywiste. Bohater liryki Herberta — Pan Cogito — najczęściej znajduje się w sytuacji bez wyjścia. Jest kimś, kto cierpi.

Twórczość Zbigniewa Herberta jest skrojona na miarę każdego z nas. W swoich podróżnych esejach jest nie tylko znawcą kultury antycznej, włoskiej, francuskiej czy flamandzkiej, ale także turystą, który musi zjeść i wypić, a oprócz tego szuka przygód. Wystarczy pod tym kątem przeczytać „Barbarzyńcę w ogrodzie" (1962), „Martwą naturę z wędzidłem" (1993), a także szkice, takie jak: „Próba opisania krajobrazu greckiego", „Akropol", „Labirynt nad morzem", „O Etruskach", „Sprawa Samos", „Akropol i duszyczka", opublikowane w latach 60. i 70.

Sława

Zbigniew Herbert należy do najbardziej znanych w świecie — czyli najczęściej tłumaczonych — polskich poetów XX wieku. Jego wiersze przełożono na wszystkie najważniejsze języki świata.

Za licznymi przekładami przyszło międzynarodowe uznanie. W roku 1965 przyznano poecie nagrodę im. Nikolasa Lenaua, w 1973 im. Johanna Gottfrieda Herdera, w 1984 Międzynarodową Nagrodę Pisarską Walijskiej Rady Sztuki, w roku 1987 poeta został wyróżniony w Budapeszcie nagrodą im. Gabora Bethlena. W 1988 przyszła Nagroda im. Brunona Schulza, ufundowana przez amerykańską Fundację Studiów Polsko-Żydowskich i amerykański PEN Club, w 1990 — Nagroda Jerozolimy, w 1991 przyznawana w Słowenii nagroda Vilenica.

Zmarł poeta. Zostawił po sobie wiersze. Przesłanie dla żyjących.

Janusz Drzewucki
(dziennikarz „Rzeczpospolitej")

Z rodu Korżeniewskich

Losy dziadków

Ponad 60 lat minęło od czasów, kiedy przez nasz kraj krwawą falą przeszły masowe represje, masowo zabierając jednych i niszcząc losy innych. Razem z represjonowanymi, niesprawiedliwości zaznawały ich rodziny. Być żoną, synem czy córką „wroga ludu" i nie wyrzec się go, oznaczało być przestępcą. Wiele, bardzo wiele opowiedzieć można historii, podobnych do tragedii rodziny Korżeniewskich.

Michał — głowa rodziny — był potomkiem założycieli wsi Browki - 2 (obecnie w rejonie Andruszewskim) i człowiekiem szanowany. Na początku lat dwudziestych Michał i jego żona Ludwina Korżeniewska prowadzili dość duże gospodarstwo — posiadali 9 ha ziemi, kilkanaście koni, krów i owiec...

W rodzinie dorastało sześcioro dzieci — prawie dorośli Józek, Bronek i Leonida, nastolatek Franek i dwie młodsze dziewczynki — Cezia i Stasia. Pomagała dzieciom i bawiła wnuki babcia Maria. W końcu 1921 roku, rodząc siódme dziecko, Ludwina zmarła. Po jakimś czasie Michał ożenił się po raz drugi — trudno mu było samemu utrzymywać wielką rodzinę i gospodarstwo. Wybór okazał się być dobry — Katarzyna Korżeniewska sporo umiała i była pracowita. Jej przybrane dzieci całe życie — nawet po jej śmierci — nazywały ją „mamą".

Kiedy rozpoczęła się kolektywizacja, Michał nie chciał przyłączyć się do kołchozu, oddać swojej ziemi i mienia. To wyznaczyło dalszy los rodziny. W 1929 roku Korżeniewskich „rozkułaczyli". Najmłodszy syn

Leonida i Bronisław Korżeniewscy

gospodarza, Józek, był już wówczas żonaty i mieszkał w Dobowej (rejon berdyczowski). Bronek i Leonida w te tragiczne dni gościli u krewnych w Teterewie. Właśnie tutaj Bronek został powołany do wojska.

Tylko to, że nie byli w rodzinnym domu, uratowało starsze dzieci Michała Korżeniewskiego od aresztu. Ale w następnym, 1930 roku, po gospodarzu zabrali także młodszego syna i żonę. Wszystkich troje — Michała, Katarzynę i Franka — wysłali do Ałtajskiego Kraju na osiedlenie. Nie lepsza była dola babci Marii i jej dwóch wnuczek, Cezi i Stasi. Najpierw jakoś pomagali im sąsiedzi. Później starą i ciężko chorą Marię zabrała do siebie jedna z jej córek, a po siostry przyjechał z Dubowej Józek. Po gospodarstwie w Browkach nie zostało nawet śladu, a liczba przecież rodzina — zniknęła.

Nauczony ojcowskim doświadczeniem, Józek nie upierał się, kiedy zabierali mu ziemię, ale do kołchozu nie wstąpił. Z żoną, dziećmi i siostrami przyjechał do Skakowki, został leśniczym.

Bronek, odsłużywszy wyznaczony termin, pozostał w wojsku i zdecydował się zostać oficerem. Do swej wioski już nie wrócił, ale przez wiele lat przyjeżdżał tutaj w gości. Leonida wyszła za mąż w Teterewie. Tutaj też wrócili — a właściwie uciekli — z zesłania Michał z żoną i Franek. Zabrali do siebie Cezię ze Stasią.

Ale rodzinę czekały jeszcze bardzo ciężkie chwile. Najpierw głód, nadchodził przeci rok 1933. Aby przeżyć, ciężko pracowali — od najstarszego Michała, z już poderwanym zdrowiem, do najmłodszej, 14-letniej Stasi. Od śmierci głodowej Bóg uratował wszystkich, przed ludźmi jednak się nie ochronili.

Wprowadzono reżim paszportowy. W Teterewie nie mogli już pozostać. Były gospodarz bardzo nie chciał wracać do Browek, ale wyboru nie by Wreszcie nadszedł krwawy rok 1937. I znów areszt. Tym razem ostatni. Do poprzednich oskarżeń, do ucieczki, dodali spekulację. Tego wystarczyło w zupełności.

Michała, Katarzynę i Franka zabrali do więzienia Wczerajszejskiego. Cezaria, która kilka dni po aresztowaniu zaniosła paczkę ojcu i bratu, wróciła ze straszną nowiną — ojciec nie żyje, paczkę dla niego przeznaczoną oddali. Jak zginął Michał Korżeniewski i gdzie

oczyma wnuków

został pochowany — nikt z rodziny nie wie do dziś.

Najgorsze było to, że — jak się okazało — na Michała doniósł jego własny, stryjeczny brat. Katarzynę i Franka znów odprawiono do dawnego miejsca zesłania, do Ałtajskiego Kraju. Listy od Katarzyny przychodziły do 1947 roku. W

Józik na weselu

jednym z nich powiadomiła, że w obozie przejściowym spotkała swego dawnego donosiciela (teraz sądzono go za to, że podczas wojny służył w policji). — „Jakbym zrzuciła z ramion te dziesięć lat, kiedy zobaczyłam swego najzaciętszego wroga w takiej samej niedoli co i my" — pisała Katarzyna. Rok później przyszedł list od pani Szulgacz, sąsiadki Korżeniewskich na zesłaniu — „Kasia umarła". Ona i tak chorowała od dawna, a przed śmiercią w marzeniach wspominała swego syna Bronka, który, jej zdaniem, miał przyjechać i zabrać matkę do domu. Ale to marzenie się nigdy nie ziściło.

W różny sposób ułożyły się losy dzieci rodziny Korżeniewskich. Józek po tym, gdy zakończył pracę w Skakówce, przeniósł się do Kodry na

Stasia i Cezia

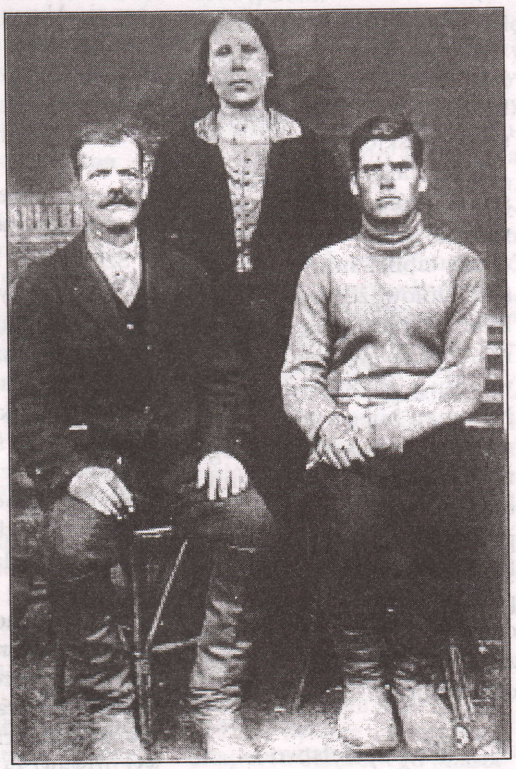

Michał, Katarzyna i Franek Korżeniewscy

Kijowszczyźnie, także jako leśnik. Poszedł na wojnę i już nie powrócił... Bronek został oficerem. Po wojnie ukończył Akademię Wojskową w Moskwie, ożenił się. Na emeryturę przeszedł w stopniu podpułkownika, Razem z żoną Barbarą, córkami Haliną i Larysą oraz synem Andrzejem mieszkał w Iwanowie w Rosji.

Leonida wyszła za mąż za wojskowego, ale nie było to udane małżeństwo. Po wojnie się rozwiedli i Leonida została sama z trojgiem dzieci. Udało się jej o tyle, że teściowie byli po jej stronie i pomagali, jak tylko mogli. Franek, wróciwszy po 50. latach z zesłania, zamieszkał w Berdyczowie. Ożenił się z wdową, która już miała dwoje dzieci. Cezaria też zamieszkała w Berdyczowie. Miała już syna Stanisława, kiedy spotkała wdowca Todozija. On miał dwie córki. Razem wychowywali swoje dzieci i wspólnego syna Anatolija. Stanisława na jesieni 1941 roku przyjęła, jak powiadała, „trzech przyjmaków" — męża, wdowca Prokopa, jego ojca Mikołaja i syna o tym samym imieniu. Urodził się jeszcze syn Bronisław i córka Helena. Stanisława jest jedynym spośród całej rodziny, który obecnie mieszka w Browkach-2.

Trudne i niewesołe było życie tej rodziny, przeszli przez wiele prób — jak i inni. Najważniejszą z nich okazała się próba pamięci. Nie zapomnieć swojej przeszłości, nie wyrzec się jej, lecz przekazać potomnym.

Natalia Trynczuk

(wnuczka Stanisławy Korżeniewskiej)

Historia i dokumenty

Poniżej prezentujemy kolejne, obszerne fragmenty jednego z przedwojennych dokumentów, odnalezionego w archiwach Ukrainy przez profesora Wołodymyra Serhijczuka, historyka z Kijowa. Jak już pisaliśmy, w kolejnych numerach będziemy przedstawiać dalsze materiały.

Prezentowany poniżej jest fragmentem większego opracowania, najwyraźniej po roku 1926.

(z zachowaniem pisowni oryginału)

Lata dwudzieste: polskie szkoły na Ukrainie

Wychowanie społeczne

Sieć szkolna

Na 1 stycznia 1926 r. szkół polskich było 337, z tych 17 szkół konc. W tym roku na 20 marca CPBO [Centralne Polskie Biuro Oświatowe — przyp. „Mozaiki"] posiada wiadomości o ilości szkół 364, czyli mamy zwiększenie o 27 nowych szkół, w tej liczbie i szkoły II konc. Nie mamy wiadomości z okr. Humańskiego, Kamienieckiego i Tulczyńskiego. Przypuszczamy, że we wskazanych okręgach ilość szkół pozostała bez zmiany.

W roku zeszłym ilość dzieci w szkołach polskich wynosiła 204600. Obecnie ścisłych danych ze wszystkich okręgów CPBO nie posiada, natomiast wiadomości otrzymane z niektórych okręgów mówią o znacznym zwiększeniu ilości dzieci (Berdyczowski, Proskurowski, Wołyński, Korosteński i t.d.). Należy podkreślić zwiększenie w tym doku ilości kompletów w istniejących szkołach. Ilość jednak czynnych obecnie szkół pracy nie zadowalnia potrzeb ludności polskiej i jest obawa, że w związku z brakiem nauczycieli polskich oraz brakiem odpowiednich lokali plan powszechnego nauczania nie będzie urzeczywistniony w określonym terminie.

Stan materjalny szkół

Wszystkie szkoły są na utrzymaniu budżetu miejscowego. Wogóle stan materjalny szkół polskich, jako szkół przeważnie nowych nie dorównywa stanowi szkół ogólnych, za wyjątkiem kilku szkół, jak szkoła w Kijowie, Żytomierzu, Kamieńcu i t.d. Lokale szkolne po większej części nie odpowiadają wymogom szkoły (chaty włościańskie, ciasne, niskie, ciemne). Coprawda ilość specjalnie budowanych dla szkół lokali corocznie wzrasta, lecz bardzo powoli (...). Przez CPBO i polskich inspektorów okręgowych są czynione i nadal odpowiednie kroki, aby przy opracowywaniu okręgowych planów i budżetów budowlanych brano w rachubę potrzeby szkół polskich.

Inwentarz szkolny w większości szkół polskich nie zadawalnia potrzeb takowych (brak tablic, nowych ławek, szaf, stołów, zegarów, i t.d.). Ilość podręczników i pomocy naukowych wzrosła w porównaniu z rokiem ubiegłym. Na rynku księgarskim mieliśmy w początkach bieżącego roku szkolnego podręczniki dla I, II i częściowo III gr. oraz pewną ilość literatury dla bibljotek szkolnych. Co się tyczy podręczników dla II konc. część ich obstalowaliśmy zagranicą, lecz dotychczas nie otrzymaliśmy.

Nauczycielstwo

Ilość nauczycieli znacznie wzrosła w porównaniu do roku ubiegłego. W 1926 r. mieliśmy 534 nauczycieli, obecnie zaś mamy 596. Ilość nauczycieli z okr. Korosteńskiego, Chersońskiego, Humańskiego, Kamienieckiego, Kijowskiego, Mikołajowskiego, Mohylowskiego wzięliśmy zeszłoroczną, ponieważ dotychczas ścisłych danych nie mamy. Przypuszczamy jednak, że i w tych okręgach ilość nauczycieli również wzrosła.

Kwalifikacja nauczycieli jest jeszcze naogół słabą. Tyczy się to szczególniej młodych nauczycieli, nie posiadających dostatecznego zakresu politycznej, ogólnej i fachowej wiedzy, których byliśmy zmuszeni przyjmować na posady nauczycielskie z powodu małej ilości absolwentów z polskich technik pedagogicznych. (...) Posiadamy już jednak pewien aktyw nauczycielski, który wyróżnia się nie tylko w pracy szkoły, lecz i w pracy społecznej. Aktyw ten stopniowo wzrasta i daje możność CPBO obsadzania przez niektórych nauczycieli bardziej odpowiedzialnych stanowisk. (...)

Związek szkoły z otaczającą ludnością

Szkoły jako całość przyjmują dotąd słaby udział w życiu społeczno-kulturalnym otaczającej ludności w związku z niedostateczną organizacją dzieci w szkole, brakiem ruchu pionierskiego i przeciążeniem nauczyciela (nauczyciel częstokroć prowadzi trzy grupy i ilość dzieci na jednego nauczyciela dochodzi do 100).

Stosunek ludności do szkół polskich jest przychylny, w niektórych miejscowościach obojętny. To ostatnie zjawisko można tłumaczyć słabą pracą wychowawczą szkoły wśród rodziców (...).

Ruch pionierski

W szkołach wiejskich ruch pionierski nader słabo się rozwija. Brak przodowników pionierskich, niedostateczne uświadomienie rodziców, często wpływ czynników wrogich jest tego przyczyną. (...)

Należy podkreślić, że pisemko dziecięce „Bądź Gotów", które od początku roku szkolnego wychodziło bardzo niesystematycznie i którego treść i forma nie była całkowicie dostosowaną do potrzeb naszej szkoły również małą odgrywało rolę w rozwoju ruchu pionierskiego. (...)

Wykształcenie zawodowe

Polskie Technikum Pedagogiczne w Kijowie

Stan materjalny Technikum jak również i praca jego wewnętrzna znacznie się polepszyły. Dla normalnego jednak rozwoju Technikum należy usunąć następujące przeszkody: brak odpowiedniego internatu przynajmniej dla 190-200 osób, brak gabinetów oraz słabe zabezpieczenie materjalne słuchaczy, których ilość w tym roku wzrosła do 143. (...)

Kijowska szkoła mechaniczna

Szkoła otwarta w roku ubiegłym zakańcza okres organizacyjny i ma dużo danych dla normalnej pracy. (...)

Szkoły rolnicze

Szkoła rolnicza w Nowym Zawodzie (Wołyń) — Szkoła rozwija się pomimo ciężkich jeszcze dotąd materjalnych warunków. Brak żywego i martwego inwentarza, ciężki stan internatu i t.d. znacznie utrudniają pracę. W tym roku subsydjum centralne zwięk-

Polska — Ukraina 2:1

Historyczny mecz

Ten mecz nie był prawie w ogóle zapowiadany: ot, kilka drobnych notatek w gazetach. Obie strony podkreślały, że jest to zwykłe spotkanie towarzyskie, choć zarazem historyczne, bo pierwsze — istotnie, jakoś tak się składało, że dotąd Polska z Ukrainą nie walczyła. Wystawiamy naszą drugą reprezentację — mówił polski trener Janusz Wójcik. Na początku także Ukraińcy nie wystawili swoich najsilniejszych graczy. Pierwsza połowa zapowiadała się spokojnie i sennie, gdyby nie niespodziewana bramka polskiego piłkarza Świerczewskiego. I mimo wysiłków Ukraińców, mimo całkowitej niemal wymiany graczy w ukraińskiej drużynie, ten mecz udało się Polakom wygrać.

Duży stadion olimpijski przy ulicy Czerwonoarmijskiej w Kijowie był niemal pusty, zresztą — górna część korony znajdowała się wówczas w remoncie. Przyszło zaledwie 8,5 tysiąca widzów, którzy — wpuszczeni w ostatniej chwili — zajmowali miejsca już po rozpoczęciu spotkania. Większość zdołała się zaopatrzyć w niebiesko-żółte chorągiewski, wstęgi lub także niebiesko-żółte trąbki, kupowane tym chętniej, że bilety były za darmo.

Mecz rozpoczął się bardzo powoli, żeby nie powiedzieć — sennie. Po stronie ukraińskiej grało początkowo tylko dwóch przedstawicieli najsilniejszego klubu — Dynama Kijów. Dominowali reprezentanci Szachtiora Donieck (czterech) i Karpat Lwów (trzech), czyli ukraińskich drużyn numer dwa i trzy. Był też jeden piłkarz z CSKA Kijów i jeden grający w Torpedo Moskwa. Ukraińscy dziennikarze tłumaczyli, że chodzi o wyrównanie poziomu gry z Polakami. Podczas pomeczowej konferencji prasowej trener Wieriemiejew wyjaśniał, że chodziło o sprawdzenie piłkarzy rzadziej grających w reprezentacji.

Tymczasem niespodziewanie, gdy piłkarze znaleźli się po stronie ukraińskiej, dogodną sytuację znakomicie wykorzystał Piotr Świerczewski, celnie lokując piłkę w bramce przeciwnika. Od tej chwili Polacy wyraźnie grali na zwłokę: raz za razem podawali piłkę do bramkarza, rozgrywali bardzo długo na swojej połowie. Zarazem często dochodziło do fauli i sędzia raz za razem dyktował rzuty wolne.

W 35 minucie doszło do ostrego zderzenia naszego bramkarza Kazimierza Sidorczuka z graczem w żółto-niebieskim stroju. Lekarze zadecydowali, że musi zejść z boiska i zastąpił go Bogusław Wyparło. Kilka minut potem ostro zderzył się z Ukraińcem Jacek Zieliński. Obaj parę chwil leżeli na murawie, musieli interweniować lekarze, polscy — odciągnięci od leżącego na ziemi Sidorczuka. Posypały się żółte kartki za faule — dla Kłosa, dla Ukraińca Czyżewskiego. Mirosława Trzeciaka po starciu z Czyżewskim musiał opatrywać lekarz. Tuż przed końcem pierwszej połowy wydawało się, że Ukraińcy wyrównają: Serhij Skaczenko nie wykorzystał sytuacji sam na sam z Bogusławem Wyparło.

W drugiej połowie zespół ukraiński zmienił się niemal całkowicie: weszło 8 piłkarzy Dynama Kijów, zeszli przedstawiciele słabszych klubów. Ale Polacy się nie przestraszyli: w 54 minucie, po kontrze z prawej, Sylwester Czereszewski znalazł się sam na sam z ukraińskim bramkarzem i celnie strzelił. Gra nabrała rumieńców, choć Polacy usiłowali opóźniać ją jak mogli — i właśnie za to czerwoną kartkę dostał Kłos. Ukraińscy działacze sportowi komentowali to tak, że w towarzyskim meczu nie powinno być czerwonych kartek — ale fakt, że od 63 minuty Polacy grali w dziesiątkę i Ukraińcy napierali coraz bardziej.

W 85 minucie doszło do bardzo groźnej sytuacji: Ołeksandr Hołowko strzelił do pustej bramki, ale w ostatniej chwili piłkę wybił w powietrze Radosław Michalski. Później gra toczyła się coraz szybciej i w zamieszaniu tuż przed końcem meczu bramkę strzelił ukraiński gracz numer 1 — Andrij Szewczenko. Odpowiedzią był ryk ludzi na stadionie. — Żeby tylko sędzia przedłużył grę, może choć będzie remis — wzdychali obserwujący mecz ukraińscy dziennikarze. Ale mimo, że ukraińscy piłkarze jakby dostali skrzydeł, wynik 2:1 utrzymał się do końca.

Trener zespołu ukraińskiego Władimir Wieriemiejew mówił po meczu, że nie jest wcale zmartwiony — co chyba nie było prawdą — bo w tym towarzyskim spotkaniu chodziło przede wszystkim o przygotowanie drużyny niebiesko-żółtych przed przewidzianym na 5. września meczem z Rosją. Polski trener Janusz Wójcik podkreślał, że ten termin nam nie pasował, bo ze względu na przygotowania do rozgrywek ligowych nie dotarli nasi piłkarze grający w klubach niemieckich, włoskich i hiszpańskich. — Ale grali ci, co naprawdę chcieli grać — powiedział, a Władmir Wieriemiejew dodał, że z takimi co chcą, naprawdę trudno wygrać.

Jak się okazało, przygotowanie do meczu z Rosją okazało się bardzo skuteczne i ukraińska drużyna — na tym samym stadionie — wygrała 3:2. A zespół polski... no cóż, on na razie wielu innych zwycięstw nie odniósł.

Szczepan Wyszogniewski

---

szono do 2000. Szkoła ma 36 słuchaczy na I kursie. Nadano jej odchylenie w kierunku hodowli bydła i mleczarskim. (...)

Szkoła rolnicza w Macharzyńcach — sektor polski (Berdyczowszczyzna) rozwija się również, ale pod względem społecznego wychowania praca szkoły pozostawia dużo do życzenia. Słabą również stroną pracy szkolnej jest brak znajomości jęz. polskiego przez znaczną część lektorów. Wobec tego, iż w otaczających szkołę wsiach ludności polskiej względnie niedużo, agropropaganda szkoły w jęz. polskim jest utrudniona. Poczyniono odpowiednie kroki w celu reorganizacji sektora w samodzielną szkołę i przeniesienia takowej do miejscowości z większą ilością ludności polskiej.

Szkoły - kursy zimowe dla włościan i młodzieży wiejskiej

Pierwsza szkoła-kursy zimowe otworzona została przy szkole rolniczej w Nowym Zawodzie 15/XII 1926. (...)

Tytuł pochodzi od redakcji

Reforma administracyjna w Polsce

Gmina, powiat, województwo

Po długiej dyskusji zarówno w Sejmie i Senacie, jak i w terenie, w Polsce ponownie wprowadzony został trzystopniowy podział administracyjny. Jak podkreśla rząd, chodzi przede wszystkim o to, by obywatele mieli bliżej do tych urzędów, które decydują o ich sprawach — a zarazem by mieli bezpośredni wpływ na ich funkcjonowanie. Do tej pory jedynie niewielka część pieniędzy publicznych zarządzana była przez samorządy gminne, a reszta — przez urzędnikom podległych ministerstwom w Warszawie.

Teraz zarówno w gminach, jak i powiatach i województwach istnieć będzie samorząd, wybierany przez mieszkańców. To nie rząd czy poszczególni ministrowie lub ich urzędnicy decydować będą o tym, jak mają działać szkoły czy ośrodki zdrowia, ile ma ich być i gdzie — ale samorządy. Podobnie będzie w wielu innych, określonych przepisami sprawach. Gminy, powiaty i województwa mieć będą własne budżety i — oczywiście zgodnie z ogólnymi przepisami — wydawać będą pieniądze całkowicie samodzielnie.

Dlaczego trzy szczeble samorządu? Same gminy — jak argumentowali zwolennicy reformy — nie wystarzą. Jest ich w Polsce ok. 2,5 tysiąca, bardzo zróżnicowanych — zarówno bogatych, jak i biednych. Duże gminy miejskie są w stanie prowadzić duże szpitale czy szkoły średnie, ale mniejsze gminy nie poradziłyby sobie z takimi zadaniami. Dlatego właśnie przywrócono powiaty, istniejące w Polsce od wieków, a zlikwidowane w 1976 r. — ok. 300. Inne zadania, o większej skali, przejęły województwa. Utworzono ich szesnaście, po długich sporach — rząd chciał 12, opozycja 17 lub wręcz pozostawienia dotychczasowych 49.

Rząd argumentował, że potrzebne są województwa duże, silne, bowiem im mniejszy region, tym mniejsze możliwości rozwoju gospodarczego. Część miast — stolic dotychczasowych województw bardzo ostro przeciwstawiała się jednak projektom pozbawienia ich dotychczasowych funkcji. Aby pogodzić różne ambicje, w kilku przypadkach stolica województwa została „podzielona" między dwa miasta — w jednym będzie urzędował wojewoda, w innym sejmik wojewódzki. Nie mniejsze emocje towarzyszyły ustalaniom granic powiatów. Nie jest wykluczone, że dojdzie jeszcze do pewnych zmian w granicach województw i powiatów, ale dopiero po jakimś czasie.

• **GMINY** utrzymają dotychczasowe funkcje. Rady gmin oraz burmistrzowie (w miastach) lub wójtowie (na wsi) będą m.in. budowały i utrzymywały szkoły podstawowe, przedszkola i biblioteki. Finansować będą gminne przychodnie i ośrodki zdrowia. Mogą też budować mieszkania komunalne, które następnie będą sprzedawać lokatorom lub wynajmować; będą wydawać zezwolenia na budowę domu czy sklepu.

Gminy mogą tworzyć własną straż, o znacznie mniejszych jednak możliwościach działania niż policja. To w urzędach gminnych zawiera się w Polsce śluby, otrzymuje akty narodzin i zgonu, otrzymuje dowody osobiste. Władze gminy mogą nakładać podatki lokalne, np. od nieruchomości czy nawet od psów.

• **POWIATY** decydują w sprawach przekraczających obszar gminy. Na czele powiatu stoi rada, która wybiera zarząd i starostę.

Władze powiatu budują i utrzymują szkoły ponadpodstawowe i artystyczne, powiatowe biblioteki i ośrodki kultury oraz bazy sportowo-rekreacyjne. Finansują i nadzorują funkcjonowanie szpitali ponadgminnych, zwalczają bezrobocie, m.in. organizując roboty publiczne i wypłacając zasiłki dla bezrobotnych. To kierownictwo powiatu sprawuje nadzór nad powiatową komendą policji.

• **WOJEWÓDZTWA** były dotąd kierowane przez powołanych przez premiera wojewodów. Wojewodowie pozostaną, ale teraz staną się przede wszystkim przedstawicielami rządu w terenie. Nadal sprawować będą zwierzchnictwo nad administracją rządową w województwie — nad policją, strażą pożarną, inspekcją sanitarno-epidemiologiczną i weterynaryjną.

W sprawach zastrzeżonych dla samorządu województwa decydować będą — sejmik województwa, zarząd i marszałek województwa. Samorząd wojewódzki będzie m.in. utrzymywał filharmonie, muzea, teatry i biblioteki wojewódzkie; utrzymywał i remontował drogi wojewódzkie; współfinansował szkoły wyższe. Przede wszystkim jednak będzie odpowiadał za strategię i rozwój województwa.

Gdy ten numer „Mozaiki" oddawaliśmy do druku, w Polsce trwała kampania wyborcza do samorządów wszystkich szczebli.

Edward Kwiatkowski

Wydarzenia w Polsce

połowa kwietnia — połowa sierpnia1998 r.

Ze zględu na to, że nasz poprzedni numer ukazał się dopiero w sierpniu br., a obejmował wydarzenia z marca i kwietnia, podajemy w skrócie informacje z ostatnich czterech miesięcy — Redakcja.

❖ Polska dzielić się będzie na 16, a nie na 49 województw — tak zadecydowały Sejm i Senat (artykuł na ten temat na str. 10).

❖ Kryzys w Rosji negatywnie wpłynął na pozycję złotego (patrz artykuł obok). Kurs dolara 31 sierpnia: kupno — 3,75 zł, sprzedaż — 3,89 zł.

❖ Najbardziej lubiani polscy politycy (wg. Ośrodka Badania Opinii Publicznej): Jacek Kuroń (wieloletni opozycjonista za czasów komunizmu, później minister pracy) 58 proc., prezydent Aleksander Kwaśniewski 53 proc., premier Jerzy Buzek 40 proc.

❖ Trzy czwarte Polaków chce wstąpienia Polski do NATO, a ponad 67 proc. — do Unii Europejskiej. Tak wynika z badań CBM Indicator z czerwca br.

❖ Na skutek niewłaściwego działania polskiego rządu, Polska straciła blisko 40 milionów dolarów, przyznanych jej przez Unię Europejską w ramach tzw. programu PHARE. Premier odwołał wiceministra w Komitecie Integracji Europejskiej Sławomira Zawadzkiego. Później, po ostrych starciach pomiędzy szefem tego komitetu Ryszardem Czarneckim a jego pierwszym zastępcą, Piotrem Nowina-Konopką, Czarnecki został odwołany z funkcji przewodniczącego Komitetu, choć pozostał członkiem rządu. Szefem został sam premier Jerzy Buzek.

❖ Arcybiskup Sawa został zwierzchnikiem Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Ma 60 lat, biskupem jest od 19 lat, kierował dotąd diecezją białortocko-gdańską. Wg. polskiego Głównego Urzędu Statystycznego prawosławnych jest w Polsce 555 tysięcy; sam Kościół prawosławny uważa, że jest ich ponad 800 tys.

❖ Przeciwko zbyt niskim, ich zdaniem, cenom zboża, protestowali rolnicy. Najpierw zorganizowali manifestację w Warszawie, zostawiając pod Ministerstwem Finansów — kozę. Później ustawili ok. 60 blokad na drogach, na kilka godzin zatrzymując ruch samochodów. W niektórych regionach władze obiecały skup zboża po wyższych cenach i blokady szybko likwidowano. Prymas Polski kardynał Józef Glemp nazwał akcje rolników "początkiem terroru" w Polsce.

❖ Na Dworcu Centralnym w Warszawie rozłożyli się bezdomni, żądając przyznania im kilku hektarów ziemi dla wybudowania domu. Działaniami bezdomnych kierował duchowny, ojciec Paleczny. Kierownictwo dworca wielokrotnie żądało opuszczenia dworca, a ochrona dworca usuwała bezdomnych — ci jednak wracali. W końcu się wynieśli.

❖ Łódzka Wytwórnia Filmów Fabularnych — największa w Polsce, wyprodukowano w niej wiele znanych polskich filmów — została postawiona w stan likwidacji. Nie wiadomo co stanie się z ogromnym zbiorem rekwizytów i dekoracji, używanych w dziesiątkach polskich filmów.

❖ Grupa ekologów zablokowała budowę fragmentu autostrady A-4, przebiegający przez Park Krajobrazowy Góra św. Anny w województwie opolskim. Obsiedli drzewa i nie pozwalali na ich wycinanie. Władze usunęły ich siłą.

❖ Płace w I kwartale 1998 r. wyniosły miesięcznie średnio 1206 zł (ok. 710 hrywien — wg. kursu z połowy roku), najwięcej w Warszawie — 1616 zł (950 hrywien), najmniej w Zamościu — 903 zł (531 hrywien).

S. K.

Złoty też ucierpiał

Rosyjski kryzys finansowy wywarł też wpływ na Polskę. Oto co na ten temat pisała „Rzeczpospolita" (koniec sierpnia br.):

„Na fali wyprzedaży przez zagranicznych inwestorów rekordowo osłabił się złoty i staniały polskie papiery skarbowe. Mijający tydzień podbił cenę dolara o blisko 30 gr, a marki o 15,45 gr. Tak radykalnej zmiany ceny złotego polski rynek walutowy w swojej historii jeszcze nie notował".

„Rzeczpospolita" wskazywała, że inwestorzy zagraniczni, szukając środków nie tylko dla zrekompensowania strat w Rosji, ale nawet na finansowanie bieżącej działalności, wycofywali się z Polski. Wyzbywali się papierów skarbowych (tzn. obligacji), a uzyskane ze sprzedaży złote wymieniali na waluty. Wg. szacunków dealerów, w dwa tygodnie inwestorzy wyzbyli się polskich papierów skarbowych za ponad 700 milionów dolarów.

Jednakże zdaniem Narodowego Banku Polskiego zmiana kursu polskiej waluty nie jest odzwierciedleniem jakichś problemów gospodarczych w Polsce. Co więcej, polskie rezerwy dewizowe, które na koniec czerwca przekraczały 25 miliardów dolarów, w lipcu jeszcze wzrosły. Według wiceprezesa NBP Ryszarda Kokoszczyńskiego podenerwowanie na rynku powinno trwać krótko. A szef misji Międzynarodowego Funduszu Walutowego w Polsce Franciszek Rozwadowski podkreślił, że „nie ma powodu do paniki, nie ma nawet powodów do niepokoju".

Tymczasem w wywiadzie dla „Rzeczpospolitej" wicepremier i minister finansów Leszek Balcerowicz stwierdził, że „spadek kursu akcji i złotego jest przejawem nerwowych zachowań inwestorów zagranicznych" i nie widzi w tym zagrożenia dla polskiej gospodarki. Jego zdaniem natomiast, Polska musi się przygotować do pogorszenia warunków eksportu do Rosji i do krajów z Rosją gospodarczo związanych.

Natomiast „Gazeta Wyborcza" podkreślała: „Ekonomiści i analitycy są zgodni, że dopóki z Rosji będą napływać złe informacje, nasza waluta [tj. złoty — przyp. „Mozaiki"] będzie tracić na wartości, a dolar zyskiwać. Niektórzy bankowi dealerzy przewidują nawet, że do końca roku dolar może zdrożeć do czterech złotych".

W innym artykule stwierdzano natomiast: „Wskaźniki gospodarcze w naszym regionie, a szczególnie w Polsce, w żaden racjonalny sposób nie usprawiedliwiają ucieczki zachodniego kapitału. Wręcz odwrotnie, powinny zachęcać do dalszego inwestowania. (...) Kłopot w tym, że po zeszłorocznym krachu w Azji Południowo-Wschodniej i Korei Południowej międzynarodowi inwestorzy zaczęli dużo bardziej podejrzliwie przyglądać się wschodzącym rynkom. I właśnie w tym momencie nastąpiła finansowa zapaść Rosji. Podejrzliwość zamieniła się we frontalny odwrót ze wszystkich wschodzących rynków."

Opr. R. Szem

Polski informator Żytomierza i Berdyczowa

Radio Żytomierz, Radio Berdyczów po polsku

Co miesiąc, w każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20.00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w Radiu Żytomierz (uwaga! od kwietnia ma być dwa razy w miesiącu!)

Co miesiąc lub co dwa tygodnie (nieregularnie) nadawana jest audycja w języku polskim w Radiu Berdyczów. Jest zapowiadana wcześniej.

Telewizja Żytomierz dla Polaków

Dwa razy w miesiącu audycja dla Polaków. Ponadto, jak piszemy na str. 12, często nadawane będą filmy w języku polskim.

Polskie stowarzyszenia w Żytomierzu

• Zjednoczenie Polaków Żytomierszczyzny "Polonia" - przewodniczący Tadeusz Rękas, tel. domowy (412) 22-16-36,

• Związek Polaków na Ukrainie, Oddział w Żytomierzu prezes Walentyn Grabowski, zastępca Jerzy Bagiński, tel. domowy (412) 37-89-97

• Zrzeszenie Młodzieży Polskiej w Żytomierzu - przewodniczący Wadim Syczewski

Polskie stowarzyszenie w Berdyczowie

• Związek Polaków na Ukrainie, oddział w Berdyczowie - prezes Feliks Paszkowski, dyrektor Szkoły nr 3, ul. Puszkina 46, tel. (414) 32-50-30.

Msze w języku polskim w Żytomierzu

• Katedra św. Zofii — codziennie 19.00

• Kościół oo. Bernardynów pw. św. Jana z Dukli — codziennie 7.00 i 18.00, niedziele 9.00, 10.30,13.00

Msze dwujęzyczne — częściowo w języku polskim, częściowo po ukraińsku w Berdyczowie

• Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych — w niedziele 9.00, 17.00, codziennie 8.00 i 17.30.

• Kościół św. Barbary — codziennie 9.00, 18.00, niedziele także 13.00

• Kaplica ul. Czudnowska — niedziele 18.00

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp. Redakcja)

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

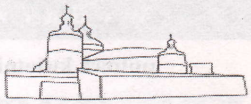

Wydaje: Rada Berdyczowskiego Oddziału Związku Polaków na Ukrainie (obwód żytomierski).

Redaguje zespół w składzie:

Feliks Paszkowski - redaktor naczelny
Piotr Kościński (Kijów) - dyrektor ds. wydawniczych i programowych
Larysa Wermińska - sekretarz odpowiedzialny
Walentyna Koleśnik - zastępca sekretarza
Jerzy Sokalski
Opracowanie graficzne i techniczne - Anżelika Płaksina (Kijów)
Oddział w Warszawie — p.o. kierownika Beata Zubowicz

Adres redakcji: Ukraina, 261400 Berdyczów, ul. Puszkina 46, tel. (380-414-3) 2-50-30.
Adres w Internecie: www.webspawner.com/users/mozberd
Poczta elektroniczna (e-mail): pkoscins@carrier.kiev.ua
Konto: Oszczadnyj Bank nr 73 w Berdyczowie, nr 010700309

Ewentualne wpłaty w Polsce można dokonywać na konto: Bank Pekao SA II O/Warszawa, nr 12401024-21033247-2700-401110-001 z dopiskiem: "dla Mozaiki Berdyczowskiej".

Wydano z pomocą organizacyjną i finansową Fundacji "Rodacy-Rodakom" w Warszawie oraz dzięki wsparciu finansowego Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie (Warszawa).

Zapraszamy wszystkich chętnych do nadsyłania do nas listów lub artykułów, ale informujemy, że za zamieszczane artykuły nie jest wypłacane honorarium (redakcja pracuje społecznie), a tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

«БЕРДИЧІВСЬКА МОЗАЇКА»
(польською мовою)
Благодійна громадська
культурно-освітня газета.
Виходить кожних 2 місяці.
Видавець — рада Бердичівського
відділення Спілки поляків України.
Зареєстрована 25 квітня 1995 року
Житомирським обласним управлінням
по пресі, свідоцтво про реєстрацію
серії ЖТ № 70.
Наша адреса: м. Бердичів,
вул. Пушкіна, 46.
Телефон 2-23-78.
Надруковано на КП
«Поліграфічна фабрика»
м. Бердичів, вул. Котляревського, 2.
Тираж 1000 примірників.